

**MICHAŁ
BUŁHAKOW**

FATALNE

JAJA

Michaił Bułhakow

Fatalne jaja

«Public Domain»

Bułhakow M. A.

Fatalne jaja / M. A. Bułhakow — «Public Domain»,

Książka wydana w 1924 roku, została przez autora osadzona w przyszłości, w roku 1928, a jej bohaterem jest naukowiec, profesor Włodzimierz Ipatiewicz Piersikow. Jego wynalazek, skondensowany promień światła o czerwonej barwie, nieoczekiwanie wpłynie na życie ludzi w Związku Radzieckim. Fatalne jaja to opowiadanie Michaiła Bułhakowa, rosyjskiego pisarza i dramaturga, autora powieści Mistrz i Małgorzata. Książka krótko po opublikowaniu została przetłumaczona przez Edmunda Jezierskiego i wydana w Polsce.

© Bułhakow M. A.

© Public Domain

Содержание

Rozdział I. Profesor Piersikow	5
Rozdział II. Barwny lok	8
Rozdział III. Piersikow złapał	11
Rozdział IV. Popadia Drozdowa	14
Rozdział V. Kurza historia	18
Конец ознакомительного фрагмента.	19

Michaił Bułhakow

Fatalne jaja

Rozdział I. Profesor Piersikow

16 kwietnia 1928 r., wieczorem, profesor zoologii IV uniwersytetu państwowego i dyrektor zooinstitutu w Moskwie, Piersikow, wszedł do swego gabinetu, mieszczącego się w zooinstytucie, przy ul. Hercena. Profesor zapalił górną matową lampkę i obejrzał się.

Jako początek przerażającej katastrofy należy właściwie uważać ten nieszczęsny wieczór, jak również za pierwszą przyczynę tej katastrofy należy uważać właśnie profesora Włodzimierza Ipatiewicza Piersikowa.

Miał on akurat 58 lat. Głowa interesująca, z sensem, łysa, z kępkami żółtawych włosów, sterczących po bokach. Twarz gładko wygolona, dolna warga wysunięta naprzód, skutkiem czego twarz Piersikowa nosiła pewien cokolwiek kapryśny wyraz. Na czerwonym nosie staromodne małe okulary w srebrnej oprawie, oczki błyszczące, niewielkie, wzrost wysoki, przygarbiony. Mówił skrzypiącym, cienkim, kwakającym¹ głosem i wśród innych dziwactw miał takie: kiedy mówił cokolwiek ważnego i pewnego, palec wskazujący prawej ręki zakrzywiał w haczyk i mrużył oczki. A że mawiał zawsze z przekonaniem, gdyż erudycję w owej dziedzinie posiadał wprost doskonale fenomenalną, to haczyk bardzo często pojawiał się przed oczami rozmawiających z profesorem Piersikowem. A poza swoją dziedziną, tj. zoologią, embriologią, anatomią, botaniką i geografiami, profesor Piersikow prawie nic nie mówił.

Gazet profesor Piersikow nie czytał, do teatru nie chodził, a żona profesora uciekła od niego z tenorem opery Zimina w 1913 r., pozostawiając notatkę takiej treści:

„Nie do zniesienia drzenie wstępu budzą we mnie twoje żaby. Całe życie będę przez nie nieszczęśliwą”.

Profesor więcej nie ożenił się i dzieci nie miał. Był bardzo zapalczywy, lecz łatwo zapominający urazy, lubiał² herbatkę z malinami, mieszkał na Preczystenkie, w mieszkaniu pięciopokojowym, z których jeden zajmowała chudziutka staruszka, gospodyni Maria Stiepanowna, pilnująca profesora jak niańka.

W r. 1919 profesorowi z 5 pokoi zabrali 3. Wtedy oznajmił Marii Stiepanownie:

– Jeżeli nie zaprzestaną tych nieprzyzwoitości, Mario Stiepanowno, wyjadę zagranicę.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby profesor wykonał ten plan, bardzo łatwo udałoby mu się uzyskać katedrę zoologii w każdym uniwersytecie świata, gdyż był uczonym pierwszorzędny, a w tej dziedzinie, która tak czy inaczej dotyczy ziemnowodnych lub nagich gadów, równych sobie nie miał z wyjątkiem profesorów Wiliama Weeckly w Cambridge i Oiacomo Bartolomeo Beccari w Rzymie. Wykładał profesor w 4 językach, oprócz rosyjskiego, a po francusku i po niemiecku mówił jak po rosyjsku. Zamiaru swego co do zagranicy Piersikow nie wykonał, i dwudziesty rok był jeszcze gorszym od dziewiętnastego. Zaszły wypadki i przy tym jeden za drugim. Wielką Nikitską przemianowali na ulicę Hercena. Potem zegar, wprawiony w ścianę domu na rogu Hercena i Mochowej, zatrzymał się na 11 z 1/4 i w końcu, w terrariach instytutu zoologicznego, nie przeniósłszy³ wszystkich perturbacji⁴ znakomitego roku, zdechło początkowo 8 wspaniałych egzemplarzy ropuch, potem 15 zwykłych żab i w końcu wyjątkowy egzemplarz żaby surinamskiej.

¹ kwakający – dziś popr.: kwaczący. [przypis edytorski]

² lubiał – dziś popr. forma 3.os.lp. cz. przesz.: lubił. [przypis edytorski]

³ przenieść – tu: znieść, przetrwać. [przypis edytorski]

⁴ perturbacje – komplikacje (dosł.: zawirowania). [przypis edytorski]

Bezpośrednio w ślad za żabami, które opustoszyły ten pierwszy oddział gołych gadów, który zgodnie ze sprawiedliwością nazwany był klasą gadów bezogonowych, przeniósł się do lepszego świata niezmienny stróż instytutu, stary Włás, nie zaliczony do klasy gołych gadów. Powód śmierci jego zresztą był ten sam, co i u biednych gadów, i Piersikow określił go od razu:

– Brak pokarmu!

Uczony miał zupełną słuszność: Włása trzeba było karmić mąką, a żaby robakami mącznymi, lecz gdy tylko zginęła pierwsza, znikły i drugie. Piersikow pozostałe 20 egzemplarzy ropuch spróbował przenieść na karmienie karaluchami, lecz i karaluchy gdzieś przepadły, wykazując przez to swój złośliwy stosunek do wojennego komunizmu. W ten sposób i ostatnie egzemplarze trzeba było wyrzucić do śmietnika na podwórzu instytutu.

Wpływ śmierci, a w szczególności żaby surinamskiej, na Piersikowa nie da się opisać. W śmierciach tych całkowicie oskarżał ówczesnego narkoma⁵ oświaty.

Stojąc w czapce i kaloszach na korytarzu zamarzającego instytutu, Piersikow mówił do swego asystenta Iwanowa, wytwornego gentelmana z ostrą blond bródką:

– Wszak za to jego, Piotrze Stiepanowiczu, zabić mało! Cóż oni robią? Wszak oni zgubią instytut! Co? Niezrównany samiec, wyjątkowy egzemplarz, *Pipa americana*⁶, długości 13 centymetrów...

Dalej poszło jeszcze gorzej. Po śmierci Włása okna w instytucie przemarzyły na wskroś tak, że kwiecisty lód siedział na wewnętrznej powierzchni szyb. Zdechły króliki, lisy, wilki, ryby, i wszystkie co do jednego węże. Piersikow począł milczeć całymi dniami, potem zachorował na zapalenie płuc, lecz nie umarł. Kiedy przyszedł do sił, przychodził 2 razy w tygodniu do instytutu i w okrągłej sali, gdzie było zawsze, dlaczego⁷ niezmiennie się, 5 stopni mrozu, niezależnie od tego, ile na ulicy, wykładał w kaloszach, w czapce z nausznikami i w szaliku, oddychając kłębami pary, 8 słuchaczom cykl wykładów na temat „Pełzające stron tropikalnych”. Cały pozostały czas Piersikow leżał u siebie na Preczystienkie na otomanie⁸, w pokoju do sufitu zapełnionym książkami, pod pledem, kasłał i patrzył w paszczę ognistego piecyka, w którym złożonymi meblami paliła Maria Stiepanowna i wspominał żabę surinamską.

Lecz wszystko na świecie się kończy. Skończył się 20 i 21 rok, a w 21 zaczął się jakiś ruch powrotny. Po pierwsze: na miejsce zmarłego Włása zjawił się Pankrat, jeszcze młody, lecz rokujący wielkie nadzieje stróż zoologiczny, instytut poczęto opalać po trochu. A latem Piersikow, przy pomocy Pankrata, złapał w Klaimie 14 sztuk wulgarnych żab⁹. W terrariach znów zakipiało życie. W 23. r. Piersikow już wykładał 8 razy na tydzień, 3 godziny w instytucie i 5 w uniwersytecie, w 24. roku 13 razy na tydzień i oprócz tego w rabfakach, a w 25., wiosną, wślawił się tym, że na egzaminach obciął 76 osób studentów i wszystkich na gołych gadach:

– Jak to, wy nie wiecie, czym odróżniają się gołe gady od pełzających? – pytał Piersikow: to po prostu śmieszne, młody człowieku. Miedniczek nerkowych nie ma u gołych gadów. One nie istnieją. Tak jest. Wstyďte się. Wyście, prawdopodobnie, marksista.

– Marksista – gasnąc, odpowiadał obcięty.

– Tak więc, proszę bardzo, jesienią – grzecznie mówił Piersikow i rześko krzyczał do Pankrata: następnego!

Na podobieństwo tego, jak amfibia¹⁰ odżywiają po długiej suszy przy pierwszym obfitym deszczu, ożył i profesor Piersikow w 1926 roku, kiedy połączona amerykańsko-rosyjska kompania

⁵ *narkom* – ros. skrót od *narodnyj komisar*, tj. komisarz ludowy. [przypis edytorski]

⁶ *Pipa americana* (łac.) – żaba surinamska a. grzbietoród amerykański. [przypis edytorski]

⁷ *dlaczegoś* – z jakiegoś powodu. [przypis edytorski]

⁸ *otomana* – rodzaj niskiej kanapy z miękkim oparciem. [przypis edytorski]

⁹ *wulgarna żaba* – błędny dosłowny przekład łac. nazwy gatunkowej *rana vulgaris* (obecnie *Bufo bufo*, tj. ropucha szara). [przypis edytorski]

¹⁰ *amfibia* – tu: łac. nazwa gromady płazów. [przypis edytorski]

wybudowała, poczynając od rogu zaułka Gazetowego i Twierskiej, w środku Moskwy, 15 piętnastopiętrowych domów, a na krańcach 300 robotniczych willi, każda po 8 mieszkań, raz i na zawsze skończywszy z tym strasznym i śmiesznym kryzysem mieszkaniowym, który tak gnębił mieszkańców Moskwy w lata 1919–1925.

W ogóle było to szczególne lato w życiu Piersikowa, i czasami z cichym i pełnym zadowolenia chichotem zacierał ręce, przypominając, jak się gnieździł z Marią Stiepanowną w 2 pokojach. Teraz profesor otrzymał wszystkie 5 z powrotem, rozszerzył się, rozłożył 2 1/2 tysiąca książek, wypchane zwierzęta, diagramy, preparaty, zapalił na stole w gabinecie zieloną lampę.

Institutu też poznać nie było można: wymalowano go kremową farbą, przeprowadzono wodę specjalnym wodociągiem do pokoju gadów, zamieniono wszystkie szyby na lustrzane, przysłano 5 nowych mikroskopów, szklane stoły preparacyjne, lampy po 2000 świec¹¹ z odwrotnym światłem, reflektory, szafy muzealne.

Piersikow ożył i cały świat niespodziewanie dowiedział się o tym, gdy tylko w grudniu 1926 roku wyszła w świat broszura:

Jeszcze w kwestii rozmnożenia blaszkonośnych albo chitonów 126 str. „Wiadomości IV uniwersytetu”.

A w 1927, jesienią, kapitalna praca o 350 str., przetłumaczona na 6 języków, w tej liczbie japoński:

Embriologia pip, czesnocznic i żab. Cena 3 rb. Gosizdat!

A latem 1928 r. zaszło to nieprawdopodobne, straszliwe...

¹¹ *świeca* – tu: daw. jednostka natężenia światła. [przypis edytorski]

Rozdział II. Barwny lok

Zatem profesor zapalił lampę i obejrzał się. Zapalił reflektor na długim stole eksperymentalnym, włożył biały fartuch, pobrzęczał jakimiś instrumentami na stole...

Wiele z 30 tysięcy ekwipaży mechanicznych¹², mknących w 2. roku po Moskwie, przebiegło przez ulicę Hercena, szeleszcząc po gładkim bruku, i co minuta z hukiem i zgrzytem staczał się z ulicy Hercena ku Mochowej tramwaj 16, 22, 48 lub 53. linii. Odblaski różnobarwnych ogni wpadały przez lustrzane szyby gabinetu i daleko i wysoko widoczny był obok ciemnej i ciężkiej kopuły świątyni Chrystusa, mglisty, blady sierp księżycy.

Lecz ani on, ani gwar wiosennej Moskwy nic a nic nie zajmowały uwagi profesora Piersikowa. Siedział na śrubowym trójnogim taborecie i poźółkłymi od tytoniu palcami kręcił wizjer wspaniałego Zeissowskiego mikroskopu, w który był założony zwykły, niezabarwiony preparat świeżych ameb¹³. W tej chwili, kiedy Piersikow zmieniał powiększenie z 5 na 10 tysięcy, drzwi uchyliły się, ukazała się szpiczasta bródka, skórzany napierśnik i asystent rzekł:

– Włodzimierzu Ipatiewiczu, ustawiłem wnętrzości, czy niechcecie spojrzeć?

Piersikow szybko zsunął się z taboretu, porzuciwszy wizjer na półdrodze, i, powoli kręcąc w palcach papierosa, przeszedł do gabinetu asystenta. Tam, na szklannym stole, na wpół zaduszona i obumarła ze strachu i bólu żaba była rozpostarta na korkowym statywie, a jej przezroczyste galaretowate wnętrzości wyciągnięte z zakrwawionego brzucha w mikroskop.

– Bardzo dobrze – rzekł Piersikow i przyłożył oko do okularu mikroskopu.

Widocznie coś bardzo ciekawego można było zauważyć w wnętrzościach żaby, gdzie jak na dłoni widoczne, po rzekach naczyń żwawo biegły żywe kulki krwi. Piersikow zapomniał o swoich amebach i w przeciągu półtorej godziny na zmianę z Iwanowym przykładał oko do szkła mikroskopu. Przy tym obydwoj uczeni zamieniali ożywione, lecz niezrozumiałe dla zwykłych śmiertelników słowa.

Wreszcie Piersikow odsunął się od mikroskopu, oznajmiając:

– Krew się zsiada, nic nie poradzisz.

Żaba ciężko poruszyła głową i w jej gasnących oczach były wyraźne słowa: „kanalie z was, ot co...”

Rozprostowując zdrewniałe nogi, Piersikow wstał, wrócił do swego gabinetu, ziewnął, przetarł palcami wieczniewiecznie rozpalone powieki i, usiadłszy na taborecie, zajrzał do mikroskopu, położył palce na wizjerze i już zamierzał przekręcić śrubkę, lecz nie poruszył jej. Prawym okiem widział Piersikow mętną białą tarczę i na niej martwe blade ameby, a pośrodku tarczy siedział barwny lok, podobny do loku kobiecego. Ten lok i sam Piersikow, i setki uczniów jego widzieli wielokrotnie i nikt nie zainteresował się nim, a i nie było czego. Barwny pęczek światła tylko przeszkadzał obserwacji i pokazywał, że preparat nie jest w ognisku. Dlatego też bezlitośnie ścierano go jednym przekręceniem gwintu, oświetlając pole równym, białym światłem. Długie palce zoologa już ściśle legły na nacięciu gwintu i naraz drgnęły i zsunęły się. Przyczyną tego było prawe oko Piersikowa, naraz¹⁴ stał się czujnym, zdumiał się, przepełnił się nawet trwogą. Nie niedołączna pośredniość¹⁵ siedziała przy mikroskopie. Nie, siedział profesor Piersikow! Całe życie, pomysły jego skoncentrowały się w prawym oku. Pięć minut w kamiennym milczeniu wyższa istota obserwowała niższą, męcząc i naprężając oko nad stojącym poza ogniskiem preparatem. Wokoło wszystko milczało. Pankrat zasnął już w swoim pokoju w westybulu¹⁶ i jeden raz tylko muzykalnie i delikatnie zadzwoniły szyby w

¹² *ekwipaż mechaniczny* – tu: samochód. [przypis edytorski]

¹³ *ameba* – zmiennokształtny pierwotniak. [przypis edytorski]

¹⁴ *naraz* (daw.) – nagle. [przypis edytorski]

¹⁵ *pośredniość* – tu: przeciętność. [przypis edytorski]

¹⁶ *westybul* – reprezentacyjny przedpokój. [przypis edytorski]

szafkach – to Iwanow, wychodząc, zamknął swój gabinet. Jęknęły za nim drzwi wejściowe. Potem już dał się słyszeć głos profesora. Kogo on zapytywał – nie wiadomo.

– Co takiego?... Nic nie rozumiem...

Spóźniony samochód ciężarowy przejechał przez ulicę Hercena, zatrząsłszy starymi ścianami instytutu. Płaska szklanna czarka z pincetami¹⁷ zadźwięczała na stole. Profesor zbladł i podniósł rękę nad mikroskopem, zupełnie jak matka nad dzieckiem, któremu zagraża niebezpieczeństwo. Teraz nie mogło być i mowy o tym, ażeby Piersikow poruszył gwint, o nie, obawiał się, ażeby jakakolwiek postronna moc nie wypchnęła z pola widzenia tego, co zobaczył.

Był w całej pełni biały poranek ze złotą smugą, przecinającą kremowy ganek instytutu, kiedy profesor odszedł od mikroskopu i podszedł na zdrętwiałych nogach do okna. Drżącymi palcami nacisnął guziczek i czarne grube story¹⁸ zasłoniły ranek i w gabinecie ożyła mądra uczona noc. Żółty i natchniony Piersikow rozstawił nogi i przemówił, utkwivszy w podłodze załzawione oczy:

– Lecz jakżeż to tak?... Wszakżeż to potworne!... To potworne, panowie – powtórzył, zwracając się do żab w terrarium, lecz żaby spały i nic nie odpowiedziały.

Milczał przez chwilę, podszedł potem do wyłącznika, podniósł storę, zgasił wszystkie światła i zajrzał do mikroskopu. Twarz jego stała się naprężoną, zsunął krzaczaste żółte brwi.

– Uhu, uhu – zamruczał: przepadł. Rozumiem. R-o-o-zumiem! – przeciągnął, obłąkańczo i z natchnieniem patrząc na zagasłą kulę nad głową: – to proste.

I znów opuścił syczące story, i znów zapalił kulę. Zajrzał do kuli, radośnie i jakby drapieżnie uśmiechnął się.

– Ja go złapię – tryumfalnie i z powagą wyrzekł, podnosząc palec do góry: złapię. Być może i od słońca.

Znów podniosły się story. Słońce teraz było istotnie. Oto załało ono ściany instytutu i ukosem położyło się na bruku Hercena. Profesor patrzył przez okno, kombinując, gdzie będzie słońce w dzień. To odchodził, to zbliżał, leciutko przytańcowując, i w końcu brzuchem położył się na desce okiennej.

Przystąpił do ważnej i tajemniczej roboty. Szklannym dzwonem nakrył mikroskop. Na błękitnawym płomieniu lampki roztopił kawałek laku¹⁹ i brzegi dzwonu przypieczętował do stołu, a na plamach lakowych odcisnął swój wielki palec. Zgasił gaz, wyszedł, i drzwi gabinetu zamknął na angielski zamek.

Półmrok panował w korytarzach instytutu. Profesor dotarł do pokoju Pankrata i długo i bez powodzenia stukał do nich. W końcu za drzwiami dało się słyszeć mruczenie, jakby psa łańcuchowego, charkanie i beczenie, i Pankrat w kałesonach w paski, zawiązanych w kostkach, stanął w jasnej plamie. Oczy jego dziko utkwione były w postaci uczonego, leciutko jeszcze poziewał ze snu.

– Pankrat – rzekł profesor, patrząc na niego przez okulary: przepraszam, że cię obudziłem. Ot co, mój przyjacielu, do mego gabinetu jutro rano nie wchodź. Pozostawiłem tam robotę, której poruszyć nie można. Zrozumiałeś.

– U-u-u, zro-zro-zrozumiałem – odpowiedział Pankrat, nic nie rozumiejąc. Chwiał się i ziewał.

– Nie, słuchaj, ty się obudź, Pankrat – mówił zoolog i leciutko tknął Pankrata w żebro, skutkiem czego na twarzy tegoż odbiło się przerażenie i pewien cień zrozumienia w oczach: Gabinet zamknąłem – ciągnął Piersikow: więc sprzątać go nie trzeba do mojego przyjacięcia. Zrozumiałeś?

– Słucham – zaskrzypiał Pankrat.

– No więc i pięknie, kładź się spać.

Pankrat zawrócił, znikł w drzwiach i zaraz runął na łóżko, a profesor zaczął ubierać się w westibulu. Włożył szare letnie palto i miękki kapelusz, potem przypomniawszy sobie obraz w

¹⁷ *pinceta* a. *pęseta* – szczypce służące do chwytania drobnych przedmiotów. [przypis edytorski]

¹⁸ *story* – zasłony. [przypis edytorski]

¹⁹ *lak* – topliwa, brązowoczerwona masa, dawniej używana do pieczętowania listów. [przypis edytorski]

mikroskopie, utkwiał wzrok w swoich kaloszach i przez kilka sekund patrzył na nie, jakby je widział po raz pierwszy. Potem włożył lewy i na lewy chciał włożyć prawy, lecz ten nie włąził.

– Jaki potworny przypadek, że on mnie odwołał – rzekł uczony: inaczej bym go tak i nie zauważył. Lecz co to obiecuje?... Wszak to obiecuje diabli wiedzą co takiego!...

Profesor uśmiechnął się, zmrużył oczy na kalosze i lewy zdjął, a prawy włożył: Boże mój! Wszak nawet wyobrazić sobie nie można wszelkich następstw... – Profesor z pogardą pchnął lewy kalosz, który drażnił go, nie chcąc wchodzić na prawy, i poszedł ku wyjściu w jednym kaloszu. Tutaj zgubił chustkę do nosa i wyszedł, trzasnąwszy ciężkimi drzwiami. Na ganku szukał długo w kieszeni zapalek, uderzając się po bokach, znalazł i poszedł ulicą z niezapalonym papierosem w ustach.

Ani jednego człowieka nie spotkał uczony aż do samej cerkwi. Tam profesor, zadarłszy głowę, wpatrywał się w złoty hełm. Słońce przyjemnie lizało go z jednej strony.

– Jak to, żem wcześniej go nie widział, jaki przypadek?... Pfuj, dureń – profesor nachylił się i zamyślił, patrząc na różnie obute nogi: – hm... Co robić? Do Pankrata się wrócić? Nie, jego nie rozbudzisz. Rzucić go, podły, szkoda. Trzeba będzie nieść w rękę. – Zdjął kalosz i z obrzydzeniem niósł go.

Na starym samochodzie z Preczystienki wyjechało troje. Dwóch pijaniusieńkich i na kolanach ich jaskrawo umalowana kobieta w jedwabnych szarawarach według mody 28. roku.

– Ech, papciu! – zawołała niskim ochryłym głosem: cóżeś ty drugi kalosz przepił!

– Widocznie w Alkazarze wstawił się staruszek – zawył lewy pijaniusieńki, prawy zaś wysunął się z samochodu i zawołał:

– Ojciec, czy nocna na Wołchowce otwarta? My tam!

Profesor surowo popatrzał na nich ponad okularami, wypuścił z ust papierosa i natychmiast zapomniał o ich egzystencji. Na bulwarze Preczystińskim rozdziły się słoneczne smugi, a hełm Chrystusa zaczął płonąć. Wzeszło słońce.

Rozdział III. Piersikow złapał

Sprawa cała polegała oto na czym. Kiedy profesor zbliżył genialne oko swoje do okularu mikroskopu, po raz pierwszy w życiu zwrócił uwagę na to, że w różnobarwnym loku szczególnie jaskrawo i grubo wydzieliał się jeden promień. Promień ten był jaskrawoczerwonej barwy i z loku wypadał jak malutka osobna, no, powiedzmy, jak igielka, czy co.

Po prostu już takie nieszczęście, że na kilka sekund promień ten pozyskał doświadczone oko wirtuoza.

W nim – w promieniu, profesor dojrzał to, co było o tysiąc razy znaczniejsze i ważniejsze od samego promienia, nietrwałego dziecięcia, zrodzonego wypadkowo przy poruszaniu lusterka i obiektywu mikroskopu. Dzięki temu, że asystent odwołał profesora, ameby przeleżały półtorej godziny pod działaniem tego promienia i oto co się otrzymało: podczas gdy na tarczy poza promieniem ziarniste ameby leżały zwiędłe i bezradne, w tym miejscu, gdzie padał czerwony zaostrowany miecz, odbywały się dziwne zjawiska. W czerwonej smudze kipiało życie. Szarutkie ameby, wypuszczając swe macki, ciągnęły się z całej mocy ku czerwonej smudze i w niej (zupełnie jakby w sposób czarodziejski) nabierały życia. Jakaś moc tchnęła w nie ducha życia. Lazły stadem i walczyły jedna z drugą o miejsce w promieniu. Odbywało się w nim szalone, inne słowo dobrać trudno, rozmnożenie. Łamiąc i obalając wszystkie prawa, znane Piersikowowi jak swoje pięć palców, rozmnażały się w jego oczach z błyskawiczną szybkością. Rozkładały się na części w promieniu i każda z części w przeciągu 2 sekund stawała się nowym i świeżym organizmem. Organizmy te w kilka chwil osiągały wnet i dojrzałość li tylko na to, ażeby ze swojej strony natychmiast dać nowe pokolenie. W czerwonej smudze, a potem i na całej tarczy zrobiło się ciasno i wszczęła się nieunikniona walka. Nowonarodzone wściekle rzucały się jedne na drugie i rwały na strzępy i połykały. Wśród narodzonych leżały trupy tych, które zginęły w walce o egzystencję. Zwyciężały lepsze i silniejsze. I te lepsze były straszne. Po pierwsze objętością przewyższały przypuszczalnie dwukrotnie zwykłe ameby, a po wtóre odznaczały się jakąś specjalną złośliwością i rzeźkością. Ruchy ich były błyskawiczne, macki ich znacznie dłuższe od normalnych i pracowały nimi, bez przesady, jak ośmiornice swymi mackami.

Już drugi wieczór profesor, wymizerowany i pobladły, bez jedzenia, podniecając się tylko grubymi, kręconymi w palcach papierosami, badał nowe pokolenie ameb, a na trzeci dzień przeszedł do prażródła, to jest do czerwonego promienia.

Gaz cichutko syczał w palniku, znów na ulicy panował ruch i profesor, zatruty setnym papierosem, przymknąwszy oczy, oparł się o plecy fotela na śrubie.

– Tak – teraz wszystko wyraźne. Ożywił je promień. To nowy, niezbadany przez nikogo, przez nikogo nie wynaleziony promień. Pierwsze, co trzeba będzie wyjaśnić, to – czy powstaje on tylko od elektryczności, czy także i od słońca – mrucał Piersikow do samego siebie. I w przeciągu jeszcze jednej nocy wyjaśniło się to. W trzy mikroskopy Piersikow schwytał trzy promienie, od słońca nic nie schwytał i wyraził się tak:

– Należy przypuszczać, że w spektrum²⁰ słońca go nie ma... hm... no, jednym słowem, należy przypuszczać, że wydobyć go można tylko ze światła.

Miłośnie popatrzał na matową kulę w górze, w natchnieniu pomyślał i zaprosił do swego gabinetu Iwanowa. Opowiedział mu wszystko i pokazał ameby.

Prywat-docent²¹ Iwanow był zdumiony, zupełnie przygnieciony: jakżeż taka prosta rzecz, jak ta cieniutka strzała, nie była zauważona wcześniej, niech diabli wezmą! I przez kogokolwiek, i chociażby przez niego, Iwanowa, i rzeczywiście to potworne! Wy tylko popatrzcie!...

²⁰ *spektrum* – widmo, tj. obraz światła rozłożonego na częstotliwości. [przypis edytorski]

²¹ *prywat-docent* (z niem.) – tytuł naukowy, dający prawo samodzielnego nauczania. [przypis edytorski]

– Wy popatrzcie, Włodzimierzu Ipatiewiuczu! – mówił Iwanow, w przerażeniu Ignąc okiem do okularu: co się robi?! One rosna w moich oczach... Spójrzcie, spójrzcie...

– Obserwuję je już trzeci dzień – w natchnieniu odrzekł Piersikow.

Potem wynikła między dwoma uczonymi rozmowa, sens której polegał na tym, co następuje: prywat-docent Iwanow podejmuje się sporządzić przy pomocy ścianek i lusterek kamerę, w której można będzie otrzymać ten promień w postaci powiększonej i poza mikroskopem. Iwanow spodziewa się, a nawet jest zupełnie pewien, że jest to nadzwyczaj proste. Promień otrzyma, Włodzimierz Ipatiewicz może o tym nie wątpić. Tu zaszła mała wątpliwość.

– Ja, Piotrze Stiepanowiczu, kiedy ogłoszę pracę, napiszę, że kamera została zbudowana przez pana – wtrącił Piersikow, czując, że kłopot należy rozstrzygnąć.

– O, to nieważne... Zresztą, ma się rozumieć...

I kłopot zaraz został rozstrzygnięty. Od tego czasu promień pochłoniął i Iwanowa. Podczas gdy Piersikow, chudnąc i wyczerpując się, przesiadywał dnie i połowy nocy przy mikroskopie, Iwanow krzątał się w błyszczącym od lamp gabinecie fizycznym, kombinując ścianki i lustra. Pomagał mu mechanik.

Z Niemiec na zapotrzebowanie komisariatu oświaty przysłali Piersikowowi trzy posyłki, zawierające w sobie lustra podwójnie wypukłe, podwójnie wklęsłe i nawet jakieś wypukło-wklęsłe szkła szlifowane. Skończyło się na tym, że Iwanow sporządził kamerę i w nią rzeczywiście schwytał czerwony promień. I należy oddać sprawiedliwość, schwytał po mistrzowsku: promień wyszedł gruby, z 4 centymetry w średnicy, ostry i silny.

1 czerwca kamerę ustawiono w gabinecie Piersikowa i chciwie rozpoczął doświadczenia z ikrą żab, oświetloną przez promień. Doświadczenia dały wstrząsające wyniki. W przeciągu dwóch dni z ikry wylęgły się tysiące kijanek. Lecz to mało, w przeciągu jednej doby kijanki wyrosły niezwykle na żaby i do tego tak złe i żarłoczne, że połowa z nich zaraz na miejscu pożarta została przez drugą połowę. Za to pozostałe przy życiu poczęły bez żadnych określonych terminów składać ikrę i w 2 dni, już poza wszelkim promieniem, wywiodły nowe pokolenie i przy tym już zupełnie niezliczone. W gabinecie uczonego zaczęło się dziać diabli wiedzą co: kijanki rozpełzły się z gabinetu po całym instytucie, w terrariach i wprost na podłodze, we wszystkich zakątkach, kwakały monotonne chóry, jak na błotach. Pankrat, i tak bojący się Piersikowa jak ognia, teraz uczuwał w stosunku do niego jedno uczucie: śmiertelne przerażenie. Po tygodniu i sam uczoney poczuł, że dostaje szału. Instytut napełnił się zapachem eteru i cjanku kalium²², którym nieomal że nie otrują się Pankrat, który nie w porę zdjął maskę. Rozmnożone pokolenie błotne udało się w końcu wymordować truciznami, gabinety przewietrzyć.

Do Iwanowa Piersikow rzekł tak:

– Wie pan, Piotrze Stiepanowiczu, że działania promienia na deuteroplazmę²³ i w ogóle na komórki jajek są zdumiewające.

Iwanow, zimny i powściągliwy gentelman, przerwał profesorowi niezwykłym tonem:

– Włodzimierzu Ipatiewiczu, co pan tam opowiada o drobnych detalach, o deuterplazmie. Będziemy mówić wprost: pan wynalazł coś niesłychanego – widocznie z wielkim natężeniem, lecz mimo to Iwanow wydławił z siebie słowa: profesorze Piersikow, pan wynalazł promień życia!

Błady rumieniec ukazał się na białych, nieogolonych policzkach Piersikowa.

– No-no-no – zamruczał.

²² *cjanku kalium* – cyjankali, cyjanek potasu, czyli sól potasowa kwasu cyjanowodorowego, silna trucizna w formie bezbarwnych kryształków. [przypis edytorski]

²³ *deuteroplazma* a. *deutoplazma* – substancja zapasowa, np. żółtko w komórce jajowej. [przypis edytorski]

– Pan – ciągnął Iwanow: pan zdobędzie takie imię... Mnie aż kręci się w głowie – ciągnął dalej namiętnie: Włodzimierzu Ipatjiczu, bohaterowie Wellsa²⁴ w porównaniu z panem po prostu głupstwo... A Ja myślałem, że to bajki... Pan pamięta jego *Pokarm bogów*²⁵?

– A to romans²⁶ – odpowiedział Piersikow.

– No tak, Boże, znany przecież!...

– Zapomniałem go – odrzekł Piersikow: pamiętam, czytałem, lecz zapomniałem.

– Jakżeż pan nie pamięta, niechżeż pan spojrzy – Iwanow podniósł za nóżkę z szklanego stołu nieprawdopodobnych rozmiarów żabę z rozpuchłym brzuchem. Na pysku jej nawet po śmierci widoczny był złośliwy wyraz: przecież to potworne!...

²⁴ Wells, Herbert George (1866–1946) – angielski pisarz, autor powieści i opowiadań fantastycznonaukowych. [przypis edytorski]

²⁵ *Pokarm bogów* – powieść H.G. Wellsa z 1904 roku; jej bohaterowie odkrywają substancję pokarmową działającą podobnie co czerwony promień z *Fatalnych jaj*. [przypis edytorski]

²⁶ *romans* (daw.) – powieść. [przypis edytorski]

Rozdział IV. Popadia Drozdowa

Bóg wie dlaczego, czy Iwanow był tu winien, czy też dlatego, że wiadomości sensacyjne rozchodzą się powietrzem same przez się, lecz tylko w olbrzymiej kipiącej Moskwie poczęto naraz mówić o promieniu i o profesorze Piersikowie. Prawda, jakoś pobieżnie i bardzo mgliście. Wiadomość o cudotwórczym wynalazku skakała, jak ptak postrzelony w błyszczącej stolicy, to nikała, to znów pojawiając się do połowy lipca, kiedy na 20 stronie gazety „Izwestia”, pod nagłówkiem „Nowości nauki i techniki” pojawiła się krótka notatka, traktująca o promieniu. Powiedziane było głucho, że znany profesor IV uniwersytetu wynalazł promień, nieprawdopodobnie podwyższający życiową działalność niższych organizmów i że promień ten wymaga sprawdzenia. Nazwisko, ma się rozumieć, było zełgane i wydrukowane: „Piewsikow”.

Iwanow przyniósł gazetę i pokazał Piersikowowi notatkę. – „Piewsikow” – zauważył Piersikow, krzątając się przy kamerze w gabinecie: skąd ci świstacy wszystko wiedzą?

Ale zełgane nazwisko nie uratowało profesora od wypadków i zaczęły się one zaraz następnego dnia, od razu naruszając całe życie Piersikowa.

Pankrat, uprzednio zastukawszy, zjawił się w gabinecie i wręczył Piersikowowi wspaniałą atlasowy bilet wizytowy.

– On jest tamój – nieśmiało dodał Pankrat.

Na bilecie było wydrukowane wytwornym drukiem:

ALFRED ARKADJEWICZ/ BRONSKIJ

Współpracownik pism moskiewskich – „Czerwony Ognik”, „Czerwony Pieprz”, „Czerwony Tygodnik”, „Czerwony Prożektor” i gazety „Czerwona Moskwa Wieczorna”.

– Przepędź go do diablej matki – monotennie rzekł Piersikow i zrzucił bilet pod stół.

Pankrat zawrócił, wyszedł i po pięciu minutach wrócił z męczeńską miną i z drugim egzemplarzem tegoż samego biletu.

– Ty cóż to, drwisz sobie? – zaskrzypał Piersikow i stał się strasznym.

– Z gepeju oni mówią... – błędąc, odpowiedział Pankrat.

Piersikow jedną ręką schwytał za bilet, omal go nie przedał na połowę, a drugą rzucił pincetą na stół. Na bilecie dopisane było okrągłym pismem:

„Proszę bardzo i przepraszam, przyjąć mnie, wielce szanowny profesorze, na trzy minuty w sprawach społecznych prasy i współpracownik satyrycznego pisma „Czerwony Kruk”, wydawnictwo GPU”.

– Zawołaj go tutaj – rzekł Piersikow i zatchnął się.

Spoza pleców Pankrata natychmiast wynurzył się młody człowiek z gładko wygoloną lśniącą twarzą. Zdumiewały wiecznie podniesione, zupełnie jak u Chińczyka, brwi i pod nimi ani na sekundę nie patrzące w oczy rozmówcy agatowe oczy. Młody człowiek był ubrany zupełnie bez zarzutu i modnie. W wąską i długą aż do kolan marynarkę, możebnie najszersze spodnie jak dzwon i nienaturalnej szerokości lakierowane trzewiki z nosami, podobnymi do kopyt. W rękach młody człowiek trzymał trzcinę, kapelusz szpiczasty i block-notes.

– Co panu potrzeba? – spytał Piersikow takim głosem, że Pankrat momentalnie uciekł za drzwi – wszak panu powiedziano, że jestem zajęty.

Zamiast odpowiedzi młody człowiek pokłonił się profesorowi dwa razy na lewy bok i na prawy, a potem oczki jego kółeczkiem przebiegły po całym gabinecie i natychmiast młody człowiek zrobił w block-notesie znak.

– Jestem zajęty – rzekł profesor, ze wstrętem patrząc na oczki gościa, lecz żadnego efektu nie osiągnął, gdyż oczki te były nieuchwytnie.

– Proszę tysiącrotnie o przebaczenie, głęboko szanowny profesorze – przemówił młody człowiek cienkim głosem – że wtargnąłem do pana i zabieram drogocenny czas pański, lecz wiadomość o pańskim światowym wynalazku, rozbrzmiewająca po całym świecie, zmusza nasz dziennik prosić pana o jakiegokolwiek wyjaśnienia.

– Jakie tam znów wyjaśnienia po całym świecie – zajęczał Piersikow piskliwie i poźółkł: nie jestem obowiązany dawać panu wyjaśnień i nic takiego... Jestem zajęty... strasznie zajęty.

– Nad czym pan pracuje? – słodko spytał młody człowiek i postawił drugi znak w blocknotesie...

– Lecz ja... pan co?... Chce pan wydrukować coś?

– Tak – odpowiedział młody człowiek i naraz zaczął szybko pisać w block-notesie.

– Po pierwsze, nie mam zamiaru nic opublikować, dopóki nie skończę pracy... tym bardziej w tych waszych gazetach... Po drugie, skąd pan to wszystko wie?... – I Piersikow naraz poczuł, że traci grunt pod nogami.

– Czy prawdziwą jest wiadomość, że pan wynalazł promień nowego życia?

– Jakiego tam nowego życia? – rozwścieczył się profesor: czego pan głupstwa plecie! Promień, nad którym pracuję, jeszcze daleko nie jest zbadany i w ogóle nic jeszcze nie wiadomo! Możliwe, że podwyższa życiową działalność protoplazmy²⁷...

– O ile razy? – spytał spieszenie młody człowiek.

Piersikow ostatecznie stracił grunt pod nogami... „No, typek. Przecież to diabli wiedzą co takiego!”

– Co za obywatelskie²⁸ zapytania? Przypuśćmy, że powiem, no, w tysiąc razy!...

W oczkach młodego człowieka błysnęła drapieżna radość.

– Otrzymują się gigantyczne organizmy?

– Ależ nic podobnego! No, prawda, organizmy, otrzymane przeze mnie, większe są od zwykłych... No, posiadają niektóre nowe właściwości... Lecz przecież tu główną²⁹ jest nie wielkość, a nieprawdopodobna szybkość rozmnażania – rzekł na swoje nieszczęście Piersikow i natychmiast przeraził się. Młody człowiek zapisał całą stronicę, odwrócił ją i zaczął smarować dalej.

– Niech pan nie pisze! – poddając się i czując, że znajduje się w rękach młodego człowieka, w rozpaczę zasyczał Piersikow: co pan takiego pisze?...

– Czy to prawda, że w przeciągu dwóch dób z ikry można otrzymać 2 miliony kijanek?

– Z jakiej ilości ikry? – znów rozwścieklony zawołał Piersikow: czy pan widział kiedykolwiek ziarnko ikry... no, powiedzmy, ropuchy?

– Z pół funta? – niezmiészany zupełnie spytał młody człowiek.

Piersikow zaczerwienił się.

– Któż tak mierzy? Pfuj!... Co pan takiego mówi? No, rozumie się, jeżeli wziąć pół funta żabiej ikry... wtedy, przypuśćmy... czort, no, około tej ilości, a, być może, i znacznie więcej!...

Brylanty zapłonęły w oczach młodego człowieka i za jednym zamachem zasmarował jeszcze jedną stronicę.

– Czy to prawda, że wywoła to przewrót światowy w hodowli zwierząt?

– Co to za gazeciarskie zapytanie – zawył Piersikow: i w ogóle nie daję panu pozwolenia na pisanie głupstw. Widzę z pańskiej twarzy, że pisze pan jakąś obrzydliwość!...

– Pańską fotografię, profesorze, najuprzejmiej proszę – mówił młody człowiek i zatrzasnął block-notes.

– Co? Moją fotografię? To do waszych pisemek? Razem z tą diabelszczyzną, którą pan tam pisze. Nie, nie, nie... I ja jestem zajęty... poproszę pana!...

²⁷ *protoplazma* – materia żywa, z której zbudowane są komórki. [przypis edytorski]

²⁸ *obywatelski* – tu: prostacki, niefachowy. [przypis edytorski]

²⁹ *główny* – tu: najważniejszy. [przypis edytorski]

- Chociażby starą. Zwrócimy ją panu momentalnie.
- Pankrat! – zawołał profesor w szale.
- Mam zaszczyt kłaniać się – rzekł młody człowiek i zniknął.

Zamiast Pankrata dał się słyszeć za drzwiami miarowy skrzyp maszyny, jednostajny stuk w podłogę i w gabinecie zjawił się niezwyklej grubości człowiek, ubrany w bluzę i spodnie, uszyte z sukna kołdrowego. Lewa, mechaniczna noga jego szczykała i grzmiała, a w ręku trzymał teczkę. Wygoloną, okrągłą twarz jego, nalaną żółtawą galaretą, rozjaśniał uprzejmie uśmiech. Ukłonił się profesorowi po wojskowemu i wyprostował, skutkiem czego noga jego zaszczykała sprężynami. Piersikow oniemiał.

– Panie profesorze – zaczął nieznajomy przyjemnym ochryplym głosem: niech pan daruje prostemu śmiertelnikowi, który naruszył pańską samotność.

– Pan reporter? – spytał Piersikow: – Pankrat!!

– Zupełnie nie, panie profesorze – odpowiedział grubas – pan pozwoli się przedstawić – kapitan dalekiej żeglugi i współpracownik gazety „Goniec Przemysłowy” przy radzie komisarzy ludowych.

– Pankrat!! – histerycznie zawołał Piersikow i jednocześnie w kącie wysunął się czerwony sygnał i łagodnie zadzwonił telefon: Pankrat! – powtórzył profesor: słucham.

– *Verzeigen Sie bitte, Herr Professor* – zaskrzypiał telefon po niemiecku: *das ich schere. Ich bin mitarbeiter des „Berliner Tageblatts”*³⁰...

– Pankrat! – zawołał w słuchawkę profesor: *bin momentan sehr beschäftigt und kann sie deshalb jetzt nicht empfangen!*³¹... Pankrat!!...

A przy głównym wejściu do instytutu w tej chwili rozpoczęły się dzwonki.

*

– Koszmarne zabójstwo na ulicy Bronnej!! – wyły nienaturalne ochryple głosy, kręcąc się w gęstwinie ogni między kołami i wybuchami latarni na rozpalonym czerwcowym bruku: koszmarne zjawienie się choroby kur u wdowy popadli Drodzowej z jej portretem! Koszmarne wynalazek promienia życia profesora Piersikowa!!

Piersikow szarpnął się tak, że omal nie wpadł pod samochód na Mochowej i wściekle schwytał gazetę.

– 3 kopiejki, obywatelu! – zawołał chłopiec i wciskając się w tłum na trotuarze³² znów zawył: „Czerwona Gazeta Wieczorna”, wynalazek iks-promieni!

Oszołomiony Piersikow rozwinął gazetę i przytulił się do słupa latarni. Na drugiej stronie w lewym rogu w grubej ramce spojrział na niego łysy, z szalonymi i niewidzącymi oczyma, z obwisłą dolną wargą, człowiek, owoc artystycznej twórczości Alfreda Brońskiego. „W. I. Piersikow, który wynalazł zagadkowy czerwony promień”, głosił podpis pod rysunkiem. Niżej, pod nagłówkiem „światowa zagadka”, zaczynał się artykuł słowami:

„Niech pan siada – uprzejmie rzekł nam poważny uczonec Piersikow...”

Pod artykułem widniał podpis „Alfred Bronskij (Alonso)”. Zielonkawe światło wzniosło się nad dachy uniwersytetu, na niebie wyskoczyły ogniste słowa „Mówiąca gazeta” i natychmiast tłum zappełnił Mochową ulicę.

„Niech pan siada!! – zawył naraz przez tubę na dachu nieprzyjemny cienki głos, zupełnie podobny do spotęgowanego o tysiąc razy głosu Alfreda Brońskiego – uprzejmie rzekł nam poważny

³⁰ *Verzeigen Sie bitte, Herr Professor... (niem.)* – Proszę mi wybaczyć, panie profesorze. To dla mnie ważne. Jestem pracownikiem „Dziennika Berlińskiego”. [przypis edytorski]

³¹ *bin momentan sehr beschäftigt und kann sie deshalb jetzt nicht empfangen!* (niem.) – w tym momencie jestem bardzo zajęty i nie mogę teraz odebrać. [przypis edytorski]

³² *trotuar* (z fr.) – chodnik. [przypis edytorski]

uczony Piersikow! Dawno już chciałem poznać moskiewski proletariat z wynikami mego wynalazku...”

Cichy, mechaniczny skrzyp dał się słyszeć za plecami Piersikowa i ktoś pociągnął go za rękaw. Obejrzawszy się, zobaczył żółtą okrągłą twarz właściciela nogi mechanicznej. Oczy jego zwilżone były łzami i usta drgały.

– Mnie, panie profesorze, pan nie chciał poznać z wynikami swego zdumiewającego wynalazku – rzekł smutnie i głęboko westchnął: Przepadły moje półtora czerwonia³³.

Tęsknie patrzył na dach uniwersytetu, gdzie w czarnej paszczy szalał niewidzialny Alfred. Piersikowowi dlaczegoś zrobiło się żal grubasa.

– Ja – wybąknął, z nienawiścią chwytając słowa z nieba – żadnego „niech pan siada” mu nie mówiłem! To po prostu zuchwalec niezwykłego rodzaju! Pan mi daruje, proszę bardzo – lecz, doprawdy, kiedy pracujesz i wpadają... Nie o panu, ma się rozumieć, mówię...

– Być może, pan mi, panie profesorze, da choć opis swej kamery? – przypochlebnie i żałośnie mówił człowiek mechaniczny: wszak panu teraz wszystko jedno...

– Z pół funta ikry w przeciągu 3 dni wykluwa się taka ilość kijanek, że ich nie ma możliwości nawet policzyć – ryczał niewidzialny przez tubę.

– Tu – tu – głucho krzyczały samochody na Mochowej.

– Ho-ho – ho... Patrz – no, ho-ho – ho – szumiał tłum, zadzierając głowy.

– Jaki łotr? Co? – drżąc z oburzenia syczał Piersikow do mechanicznego człowieka: jak się to panu podoba? Toż ja na niego skarżyć się będę!

– Oburzające! – zgodził się grubas.

Oślepiający promień fiołkowy uderzył w oczy profesora i wszystko wkoło zapłonęło: słup latarni, kawałek bruku ulicy, żółta ściana, ciekawe twarze.

– To pana, panie profesorze – z zachwytem szepnęła grubas i zawisła na rękawie profesora, jak ciężar. W powietrzu coś zatrzeszczało.

– A no ich wszystkich do diabła! – z oburzeniem zawołał Piersikow, przedzierając się z ciężarem przez tłum: Hej, taksówka. Na Preczystienkę!

Obdrapana, stara maszyna, konstrukcji 24. roku zawarczała przy trotuarze i profesor wsiadł do landa³⁴, usiłując odczepić się od grubasa.

– Pan mi przeszkadza – syczał i zakrywał się pięściami przed fioletowym światłem.

– Czytaliście?! Co tam wrzeszczą?... Profesora Piersikowa z dziećmi zarżnęli na Małej Bronnej!... – krzyczeli wokoło w tłumie.

– Żadnych ja dzieci nie mam, sucze syny – zawrzeszczał Piersikow i naraz wpadł pod obiektyw czarnego aparatu, który schwytał go profilem z otwartymi ustami i wściekłymi oczyma.

– Koh... tu... koh... tu – zawarczał taksometr i werznął się w tłum.

Grubas siedział już w landzie i grzał bok profesorowi.

³³ *czerwonec* – tu: radziecki banknot dziesięciorublowy. [przypis edytorski]

³⁴ *lando* – rodzaj nadwozia samochodu z odsuwaną tylną częścią dachu. [przypis edytorski]

Rozdział V. Kurza historia

W powiatowym, zapadłym miasteczku, byłym Troicku, a obecnie Stieklowski, Kostromskiej guberni, Stachłowski powiatu, na ganeczek domku na byłej Sobornej, a obecnie Personalnej ulicy, wyszła przewiązana chusteczką kobieta w szarej sukni z perkalowymi³⁵ bukietami i rozplakała się. Kobieta ta, wdowa po byłym sobornym protojereju³⁶ byłego soboru, Drozdowa, płakała tak głośno, że wkrótce, z domku położonego przez ulicę, przez okienko wysunęła się babska głowa w puchowej chustce i zawołała:

– Cóż ty, Stiepanowna, alboż jeszcze?...

– Siedemnasta! – rozpluwając się w łkaniach, odpowiedziała była Drozdowa.

– Achti-ch-ti-ch – zaskowyczała i pokiwała głową baba w chustce: przecież, cóż to takiego? – Rozgniewał się Bóg, szczere słowo! Czyżbyż jednak zdechła?...

– A ty spójrz, spójrz, Matrena – mruzczała popadia, sapiąc głośno i ciężko: ty spójrz, co z nią się dzieje!

Trzasnęła szara pochylająca się furteczka, babskie bosc nogi zacłapały po pełnych pyłu garbach ulicy, i mokra od łez popadia poprowadziła Matrenę do swego kurnika.

³⁵ *perkalowy* – wykonany z cienkiego bawelnianego płótna. [przypis edytorski]

³⁶ *protojerej* – proboszcz w kościele prawosławnym. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.